WARSZAWA KRAKÓW POZNAŃ

POD ZNAKIEM MARJI







NR 5

ROK XVI

MIESIĘCZNIK SODALICYJ MARJAŃSKICH
UCZNIÓW SZKÓŁ ŚREDNICH W POLSCE.

ADRES RED. I ADMINISTR.
KS. JÓZEF WINKOWSKI
ZAKOPANE — MAŁOPOLSKA — ŁUKASZÓWKA.

Og. zb. Nr. 140

LUTY 1936

Warunki prenumeraty na r. szk. 1935/6:

Całorocznie (9 numerów — październik — czerwiec) z przesyłką poczt.:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorji w **prenumeracie zbiorowej miesięcznie 1·80 zł** — dla osób starszych w Polsce **2·70 zł.** — Dla wszystkich zagranicą **4·50 zł.**

Pojedyńczy numer z przesyłką pocztową:

Dla sod.-uczniów i młodzieży wszelkiej kategorji w Polsce **25 gr.** — Dla wszystkich osób starszych w Polsce: **30 gr** — Dla wszystkich zagranicą: **50 gr**

Nr konta P. K. O. 406.680.

TREŚĆ NUMERU:

str.

CZĘŚĆ URZĘDOWA i ORGANIZACYJNA:

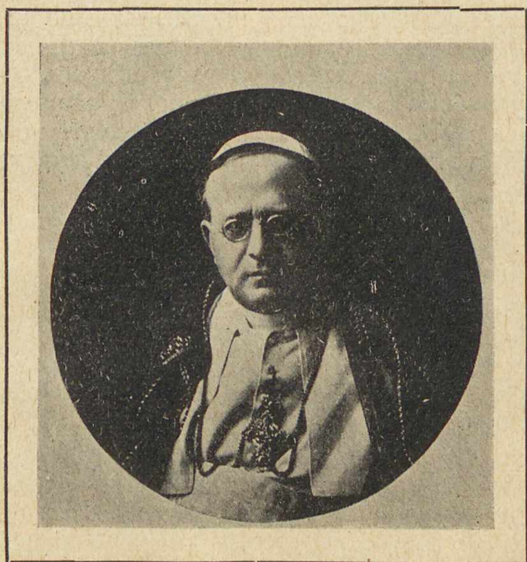
V. WYKAZ WKŁADEK ZWIĄZKOWYCH

(za czas od 17 grudnia 1935 do 16 stycznia 1936)

Wkładki XX Moderatorów (według uchwały Konferencji w Wilnie). X. Wacławski Jaworów 4, X. Krasa Końskie 4, X. Fuksa Krosno II 4, X. Cierniak Nowy Sącz I 4, X. Michałowicz Oświęcim II 4, X. Malarczyk Sandomierz 4, X. Lubieniuk Siedlce II 4, X. Młodochowski Tarnów I 4, X. Małachowski Wejherowo II 4, X. Winkowski Zakopane 4.

Wkładki sodalicyj związkowych (po 4 groszy od **każdego** członka **miesięcznie** podano **w groszach**). Będzin 480, Bochnia 24 , Buczacz 424, Chełmża 536, Chrzanów 184, Chyrów 1600, Częstochowa II 1248, Drohiczyn n/B II 600, Inowrocław 608, Katowice I 1020, Kraków VI 1392, VIII 200, Krotoszyn I 304, Leczno II 216, Lublin I 600, Lwów IV 200, VIII 96, IX 80, Łańcut 500, Łomża I 21 , Łuck 800, Myślenice 240, Płońsk 300, Poznań I 372, II 80, VIII 125, Rogoźno II 216, Rzeszów I 200, Sandomierz 800, Siedlce II 112, Sokołów Podl. 260, Śrem 135, Tarn. Góry I 1400, Tarnów I 360, Toruń II 228, Wadowice 800, Warszawa VII 688, Wąbrzeźno 176, Wągrowiec 184, Wieliczka 100, Wilno V 708, Zakopane 376. **Razem sodalicyj 42**

Okładkę projektował prof. K. Kłosowski, Zakopane.



Namiestnikowi Chrystusowemu, święcącemu XVI rocznicę chwalebnego objęcia rządów w świętym Kościele Marjański nasz Huf do stóp Jego pochylony niesie najgłębsze życzenia, synowski hołd i wolę wytrwania w wierności i miłości po życia kres.

BRONISŁAW WÓJCIK T. J.
Lublin

Chrystus przed sądem.

Przed sądem sanhedrynu, Piłata ?

Nie.

Przed sądem naszego kilkunastoletniego umysłu. Stoi bowiem przed nami Chrystus i z taką samą powagą i troską w głosie, z jaką pytał swych Apostołów, nas pyta: *A wy za kogo mnie uważacie?*

Nie wyobrażajmy sobie, że znajdujemy się w Palestynie za czasów Zbawiciela, nie bierzmy na siebie roli uczniów Chrystusowych. Nasza klasa, świetlica, nasz dziedziniec szkolny zupełnie wystarczy. I nie myślmy, że Chrystus zjawi się z tem pytaniem na ustach koniecznie w czasie lekcji religji; nie, przyjdzie On do nas i na historję, a nawet na roboty ręczne. Stanie wśród nas na dziedzińcu, towarzyszyć nam będzie na wycieczce, odprowadzi nas do domu. Jemu obojętne gdzie, byle mógł spojrzeć nam w oczy i zapytać: *A ty, uczniu klasy ..... gimnazjum ..... sodalisie, a ty za kogo mnie masz?* Jemu o jedno tylko idzie, byśmy chcieli, byśmy mogli odpowiedzieć.

Jaka będzie nasza odpowiedź?

Powiemy: „Panie, Ciebie w sercach naszych prawie dziedzicznie nosimy, Twoje Imię najczęściej nasze usta wymawiają i dłoń nasza najczęściej czyni znak krzyża — i Ty pytasz, za kogo Cię uważamy?“

Powiemy: „O Tobie, Panie, opowiadano nam w dzieciństwie wraz z legendami i baśniami, o Tobie mówią nam teraz w szkole, wskrzeszając postaci Konfucjusza i Mahometa, Sokratesa i Kanta, obok sławnych mężów bohaterów narodowych Tyś drogowskazem na rozstajnych drogach naszego życia — i Ty pytasz, za kogo Cię uważamy!

Powiemy: ......i z ust naszych popłynie potok sądów o Chrystusie, sądów, czerpanych z apologetyki, z dzieł polemicznych, z podręczników historji. Przypomną nam się wszystkie zasłyszane lub przeczytane określenia: Chrystus - filozof, Chrystus - społecznik, Chrystus - dobroczyńca ludzkości, Chrystus - nadczłowiek. Chrystus - mąż woli, Chrystus - serce serc.

Ale Chrystus nie odejdzie od nas i znów powtórzy pytanie. A my zawstydzimy się, że umieściliśmy Chrystusa na jednym poziomie z baśniami i legendami, gdy w baśnie i legendy już nie wierzymy, że wymieniliśmy Chrystusa obok wielkich mężów, gdy już niejedna wielkość dziwnie zmalała w naszych oczach. I dlatego Chrystus ma prawo zapytać: „A ze mną co będzie? Czy stanę się dla ciebie tylko legendą? Czy w miarę, jak zaczynasz więcej widzieć i więcej rozumieć, ja mam stracić wszelką wartość? Za kogo mnie uważasz i czem chcesz, żebym dla ciebie był przez całe życie?“

Czy musimy odpowiedzieć?

Tak, Chrystus bowiem nie da nam spokoju. Będzie nas niepokoił w szkole i na ulicy, w kinie i na wieczornem nabożeństwie, wyjrzy do nas z każdej kartki czytanej książki, przemówi do nas dźwiękiem dzwonów. Wedrze się pod powiekę, wtargnie do serca, by nas zmusić do odpowiedzi, do wydania wyroku.

Między ustami a kielichem naszego życia znajdziemy pytającego nas Jezusa.

Znajdziemy Go teraz, młodzi, bohaterzy wielkich słów a małych czynów, sędziowie przeszłych i budowniczy przyszłych światów.

Znajdziemy Go starsi, gdy z modlitwy Pańskiej najczęściej, najgoręcej i najszczerzej powtarzać będziemy: *Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...*

Znajdziemy Go u schyłku życia, gdy największym naszym skarbem będzie zbiór starych fotografij i znaczków pocztowych, gdy każde

zdanie będziemy zaczynali od „za naszych czasów...“, gdy z programu radjostacji wybierać będziemy lekką muzykę a z dzienników wiadomości lokalne.

Znajdziemy Go jeszcze i wtedy przed nami, przed naszym sądem, gdy kilka słabych uderzeń serca dzielić nas będzie od chwili, w której On zacznie nas sądzić...

I cóż Mu odpowiemy?

„Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego“.

Czy wystarczy, gdy nasze usta tylko wypowiedzą te wielkie słowa? Czy nie ma to być głoś rozumu, szukającego prawdy i krzyk serca, pragnącego miłości?

Ma być to głos rozumu, rozumu, który znalazł Boga. A to jest wielka rzecz.

Bo nie znalazł jeszcze Boga ten, kto powtarza, że za Chrystusa dałby się porąbać: ale gdy przeczyta dwa zdania Renana...

Nie znalazł Boga ten, kto nie wstydzi się publicznie przeżegnać, ale gdy jakiś historyk powie mu, że Chrystus wcale nie istniał...

Chrystusa-Boga trzeba chcieć i trzeba umieć szukać, żeby wiara nasza była rozumna.

Czy znamy życie Chrystusa? Czy przynajmniej znamy je tak, jak życie naszych wielkich mężów? W czasie podróży spotkałem pewnego ucznia, który wyliczyć potrafił wszystkie gwiazdy i wszystkich gwiazdorów filmowych, żadne nazwisko z kół sportowych nie było mu obce, a o Chrystusie wiedział, że urodził się w Betleem, a umarł w (tak!) Kalwarji. Dosłownie tylko tyle.

Ilu wśród nas jest takich?

Czy znamy naukę Chrystusa? I tutaj chciałoby się wszystkich pytać „Czy masz Pismo św.“? Wszystkich. Przyznam się jednak, że sodalisa bałbym się o to zapytać; bo jeśli mi odpowie, że Pisma św. nie ma i nie czyta.. Naukę Chrystusową nabywać trzeba, żeby według niej żyć, oczywiście. ale żeby też innych jej uczyć. *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody* nie odnosi się jedynie do księży. My wszyscy mamy być misjonarzami. Murzynów i Chińczyków znajdziemy blisko nas, bliżej nawet niżbyśmy się spodziewali.

Gdyby Chrystus nie był Bogiem...

Nie jest nim, nie jest nim dla tych, którzy stracili wiarę, którzy nigdy Chrystusowi odpowiedzieć nie chcieli, a usunąć Go z przed drzwi swego serca nie potrafili. Biedny uczniu, przygodny towarzyszu mojej podróży, czy obecnie Chrystus nie jest dla ciebie już tylko, już tylko filozofem? Czy możesz jeszcze bez zarumienienia się powiedzieć: *Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego?*

I jeszcze to wyznanie ma być krzykiem serca. Krzykiem serca, które przylgnęło wielką miłością do poznanego Jezusa. Serca, które z ufnością dziecka dającego starszym swe zabawki, Chrystusowi wszystko ofiarowuje, bo wie, że On zwróci nam wszystko. On chce tylko wszystkiego dotknąć swą boską ręką — nie bójmy się, nie zepsuje On tem dotknięciem naszych zabawek — naszej pracy obecnej i rozrywek, planów na przyszłość i pragnień.

Iść za Jezusem — bardzo dobrze. A gdybyśmy tak szli z Jezusem, trzymając się jego ręki, gdybyśmy szli z Nim pod rękę; jak przyjaciel z przyjacielem?

Dałem zły tytuł. Powinno być: Nowy sposób zawierania znajomości. Chrystus mówi: „Tyś jest umiłowany mój, za ciebie umarłem na krzyżu".

My: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego".

A potem, trzymając Chrystusa za rękę, oprowadzamy Go po drogach naszego życia.

Niech Bóg nam błogosławi!

„Prasa jest bardziej konieczna jak szkoła. Ona bowiem urabia opinję publiczną i jest szkołą dla dorosłych. Jeśli w naszej Alzacji nikt nie może nic zdziałać przeciw nam katolikom, to dlatego, że posiadamy liczne dzienniki katolickie, których nakład sięga do 40 a nawet 60 tysięcy egzemplarzy."

Oto słowa wielkiego Biskupa Strassburga, znanego w Europie ze swej nieugiętości jeszcze pod pruskim zaborem X. Ruch'a.

Ale potrzebę prasy katolickiej trzeba się uczyć rozumieć już od wczesnej młodości. Uczcie się jej przeto w sodalicjach, popierając z całych sił Wasz własny katolicki organ prasowy — miesięcznik „Pod znakiem Marji"!

Ks. JÓZEF WINKOWSKI

Bądź dobrym synem!

IV.

Zagadnienie, które ujmuje nasze tegoroczne hasło, jest, jak widzicie z dotychczasowych choćby pogadanek na jego temat, bardzo obszerne. I zdaje się, że nawet trudnem będzie w jednym roczniku

pisma je wyczerpać. Będę zadowolony, jeżeli w ogólnych zarysach uda mi się rzucić Wam nieco światła na niektóre, najistotniejsze jego fragmenty.

Po kwestji kultury domowego pożycia, o której pisałem w listopadzie, a która tak niestety bardzo jest zaniedbana w dzisiejszych czasach w całokształcie stosunków ludzi między sobą, nie bez pewnego lęku chciałbym Was w jeszcze wyższe poprowadzić regjony i słów kilka poświęcić niezmiernie doniosłej dla rodziny sprawie kształcenia w sobie od najwcześniejszej młodości bardzo delikatnej i bardzo trudnej umiejętności wczuwania się w położenie, nastrój, uczucia, pragnienia naszych najbliższych, szczególnie w te niewymówione... nieokazane nazewnątrz... Czynię to z lękiem, bo sięgam istotnie wysoko, ale ufam, że kto jak kto, ale synowie - sodalisi najprędzej jeszcze mnie zrozumieć mogą.

Podziwiam zawsze przecudną scenę takiej intuicji w Ewangelji... Oto gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej. W najpiękniejszy dzień życia rodzinnego taka przykrość, taki wstyd, by nie rzec hańba, dla tych dwojga zaczynających dziś nową epokę... Sprosili gości, pełno ludu w komnatach... Sam Jezus z Nazaretu z Matką i uczniami gościem jest nowożeńców. I przy uczcie weselnej już niema co podawać... Szczupły zapas wina wyczerpał się do dna... Nie spodziewali się tylu gości... A upał może był wielki dnia tego... wszak wody tam na Wschodzie pić prawie niepodobna... Przedziwną, najtkliwszą intuicją odczuwa to wszystko Marja... Idzie do Syna... O nic nie prosi... On i Matka rozumieją się bez słów... Mimo pozornego sprzeciwu Jezus, odczuwając całą skalę uczuć i pragnień Marji, dopełnia cudu... Rozjaśnia oczy i czoła nowożeńców... gości... ale przedewszystkiem te najmilsze, najdroższe dlań oczy Matczyne...

Czy i jak często w Twojem życiu rodzinnem naśladujesz Marję i Jezusa — sodalisie - synu?

Ah! Może każdy rozkaz trzeba ci parę razy powtórzyć, każde życzenie wyrazić najoględniej... a może niejedno, niejedno w połowie zaledwo wypowiedziane zamknąć z powrotem w ustach i zdusić milczeniem na widok twej obojętnej, niechętnej twarzy, mówiącej tak wyraźnie: „dajcie mi spokój! — teraz mi się nie chce... — nie podoba...“

A gdzież tu mówić o synowskiej intuicji, która czyta z oczu wolę i życzenie ojca, matki, by w lot je, niewypowiedziane jeszcze — uchwycić i nikomu nie dać się uprzedzić w jego spełnieniu?

Na jeden moment, na chwilę zamień swą rolę z rodzicami i powiedz mi, cobyś ty uczynił na ich miejscu, gdybyś wiecznie i wiecznie widział grymas niechęci i egoizmu wykrzywiający twarz syna, gdy idzie o ich wolę, życzenie, zamiar? Czyś kiedy o tem pomyślał?

Jeśli życie rodzinne porównamy do będącej nieustanie przez cały dzień w ruchu maszyny, to umiejętność wczuwania się w sytuację ojca, matki napewno będzie ową dobroczynną oliwą, która łagodzi tarcie kół i kółek i tłoków, oszczędza zgrzytów i zapaleń, może nawet pożaru.,. Czy nie chciałbyś stać się taką łagodzącą, dobroczynną oliwą w Twoim właśnie domu?

Spróbuj od dziś tej wielkiej, wielkiej, wspaniałej sztuki...

Patrz, i badaj, czy komuś z Twoich czego nie brakuje. Czy nie dolega im ból głowy, czy nie trapi ich jakaś ukryta zgryzota, smutek zmartwienie? Czy nie zabrakło w gospodarstwie domowem tego i owego, czy nie zabrakło przypadkiem grosza, czy nie nadeszła pocztą jakaś przykra wiadomość... Czy...? Ach, ileż takich pytań niesie z sobą każdy dzień niemal, każda godzina...

Przez zastanawianie się nad tem stałe, przez baczne śledzenie sytuacyj i nastrojów życia rodzinnego możesz bardzo wyostrzyć swoje wyczucie, a choć nie dojdziesz może mój Chłopcze Drogi, do subtelności siostry miłosierdzia u łoża chorego, to jednak napewne, napewne nie będziesz tłukł się hałaśliwie po domu ani gwizdał ulubionych piosenek, gdy dostrzeżesz jakąś chmurę na najdroższem ci czole, albo skrzywienie bólu, albo przykrością doznaną ściśnięte wargi, albo roztrzęsione rozdrażnieniem nerwy. Przeciwnie, w takiej chwili nauczysz się w szczególny sposób panować nad sobą, poświęcić się, pomagać, współpracować, choćby z największą ofiarą i wysiłkiem... Kropla po kropli łagodząca oliwa sączyć się będzie za Twoją przyczyną na tarcia i zgrzyty i zadrażnienia zapalne...

A potem pójdziesz dalej i wyżej. I odkryjesz, czem mógłbyś sprawić szczególną radość, wywołać uśmiech zadowolenia, rozczulenia na czole pooranem i więdniejącej już może od życiowej wichury twarzy.

To jakaś robota zaczęta przez ojca, ale nieskończona z braku czasu czy nagłej przeszkody — a dokończona w tajemnicy przez ciebie... to jakaś sprawa w mieście czekająca na swą kolej, bo matka bardzo zajęta... to jakaś pomoc braciszkowi czy siostrze, o którą rodzice może nie śmią prosić bardzo zajętego nauką syna-gimnazjalistę... to porządek zrobiony w domu... to.. Znowu tych drobiazgów bez liku w codziennem życiu, dotąd przez ciebie niezauważonych, ale od dziś skrzętnie odkrywanych przy pomocy cudownego, powiększającego szkła synowskiej intuicji... Wspaniałe to, zachwycające Boga i ludzi odkrycia!

Czy nie chciałbyś się stać takim odkrywcą?

Spróbuj więc — raz jeszcze gorąco zachęcam cię i proszę. W „szkole dobrego synostwa" uczynisz wielki postęp... Najdroższym Twym umilisz życie... Sobie na różaniec wspomnień synowskich bezcenne nanizasz ziarenka... U najlepszego, Boskiego Syna znajdziesz kiedyś niezrównaną nagrodę.

Z krainy srebrnego ekranu.

II.

Jak to się stało, jak to się mogło stać, że potężne Holywood poczuło się zaniepokojone? Holywood rozporządzające miljonami dolarów, olbrzymiemi wpływami w prasie, radju i na tysiącach ekranów?

Kto był sprawcą tego zaniepokojenia?

Oto amerykańscy katolicy, którzy znowu dowiedli tej odwiecznej prawdy, że katolicyzm jest potęgą drzemiącego lwa... Ale oczywiście katolicyzm zorganizowany, karny, zjednoczony. Trzeźwy i czujny mimo wszystko.

Bo przecież właśnie chyba dla jego uśpienia jeden z potentatów w krainie filmu, urzędowy cenzor obrazów kinowych stale powtarzał, że „uznawać **należałoby** jedynie filmy o charakterze wzniosłym, uczciwym i moralnym“. Ale, jak mówi się dosadnie po naszemu: cenzura do lasa, a film do sasa! I z tegosamego powodu przedsiębiorcy filmowi powtarzali aż do znudzenia: „Filmy niemoralne? — to przecież nie nasza wina! To publiczność takich właśnie się domaga! Jaka publiczność — taki film“. Coza przewrotność! Najpierw zepsuć smak, zdeprawować widza, a potem go oskarżać o niemoralność!

I zdawało się, że wyjścia niema z rozpaczliwej sytuacji. Że dalej i dalej ze srebrzystych ekranów cuchnące pomyje gloryfikacji zmysłów, zbrodni, bandytyzmu, a poniżenia i wyśmiania uczciwości, cnoty, szlachetności wylewać się będą dzień w dzień w Ameryce na głowy i dusze miljonów...

Jedno było przecież jasnem ludziom trzeźwo myślącym:

To publiczność, właśnie publiczność i **jedynie** publiczność może i powinna okazać, jakich filmów chce i jakich nie zniesie!

I okazała!

Kinematograficzny bandytyzm moralny wpadł we własne sidła.

Zaczęło się!

I to było może najwspanialsze „kino“.

Naprzeciw potężnego Holywood i jego władców wystąpił „zbudzony lew“ katolicki.

A nielada miał siłę.

W 18.250 kościołów rozległy się z ambon kazania przeciw złemu filmowi — i to w niejedną niedzielę. Dzienniki, tygodniki i miesięczniki katolickie w liczbie 310 z nakładem 7.000.000 egzemplarzy ruszyły na front. W szkołach katolickich od najniższych, poprzez gimnazja i uniwersytety własne uświadomiono 3.000.000 młodzieży.

Armja katolicka ruszyła w bój!

Jej śladem poszła najokropniejsza broń — bojkot niemoralnych filmów i teatrów świetlnych.

W Holywood uśmiechano się na to wszystko.

„Nic nam nie zrobicie. Hałasujcie dalej! Przetrwamy!“

Ale potęga ruchu katolickiego oddziałała i na wierzących protestantów. Narodowe kluby kobiece w liczbie 2.000.000 członkiń przyłączyły się do akcji katolików.

I wtedy Holywood przestało się uśmiechać...

A z frontu zaczęły nadchodzić wieści dlań niepokojące.

To tu, to tam sale pustoszały coraz więcej. Kilka, kilkanaście kinoteatrów upadło wskutek zupełnego bankructwa...

W Holywood poczęto marszczyć brwi. Walka ruszyła nie na żarty.

W odpowiedzi na zakaz arcybiskupa Filadelfji, X Kardynała Dugherty właściciele zamknęli na znak protestu 450 kinoteatrów, a ty-

siącom funkcjonarjuszy, którym groziło wyrzucenie na bruk, wołali: „Idźcie do arcybiskupa, to jego sprawka!“

Równocześnie jednak poczęły się dziać rzeczy dotąd całkiem niezwykłe. Dwa wielkie „superfilmy“ „It ain't no Sin“ (To nie grzech) i „Madame Dubarry“ pełne pornograficznych epizodów wróciły z próby do studja dla rewizji i usunięcia najbardziej krzyczących scen. Dwa inne filmy zbojkotowane przez katolików zdjęto wogóle z afisza.

Świetna organizacja naszej akcji nie ustępowała.

Z frontu przychodziły fatalne depesze: Frekwencja spada, spada... W niektórych kinoteatrach spadła w krótkim czasie o 66%. To znaczy o 66% mniej dochodu. To boli.

Została jedyna nadzieja. Że „katoliki“ w słomianym ogniu ostygną i znudzą się.

Czy się sprawdziła — zobaczymy niedługo. Narazie śmiało otrąbmy zwycięstwo naszych amerykańskich braci. (Ciąg dalszy nastąpi.)

W.

Prof. ARTUR SEELIEB
Zakopane

Brońmy chrześcijańskiej rodziny.

(Z okazji „Tygodnia trzeźwości“)

Wiadomą jest rzeczą, że stały mieszkaniec jakiegoś miasta często nie zna jego osobliwości tak dobrze, jak obcy turysta, który je zwiedził; prawdziwość tego na pozór nielogicznego i paradoksalnego spostrzeżenia stwierdziłem kilkakrotnie już z własnej praktyki. Wytłumaczenie tego zjawiska bynajmniej nie jest trudne: stały mieszkaniec od samego dzieciństwa tyle słyszał o tych osobliwościach, tak się z ich istnieniem oswoił, tak mu one spowszedniały, że straciły dla niego urok nowości, nie budzą w nim zainteresowania, z drugiej strony, mając tę pewność, że w każdej chwili może je zwiedzić, że mu, jak to mówią, „nie uciekną“, odkłada zwiedzenie ich z dnia na dzień, na jakąś wolniejszą chwilę, a że życie płynie wartko i borykanie się z niem jest ciężkie i absorbujące, trudno tę wolniejszą chwilę uchwycić, zawsze jest coś ważniejszego do zrobienia. Obcy turysta natomiast przybył do miasta z tem nastawieniem, by zaspokoić swą ciekawość, a ponadto ma zarezerwowany na zwiedzenie specjalnie, na to przeznaczony czas i nic go od tego zwiedzenia już nie odrywa. Dowcip angielski, że pan X. z miasta Y. odbył swą podróż wakacyjną do własnego miasta...Y, by je zwiedzić, jest więc, jak widzieliśmy zupełnie uzasadniony.

Spostrzeżenie o osobliwościach rodzinnego miasta możemy śmiało rozszerzeć, uogólnić i zastosować do wszystkich wogóle zjawisk życiowych. Te, z nich, które nas otaczają stale, towarzyszą nam nieprzerwanie, nie budzą już naszego zainteresowania, tak że nie zwra-

camy na nie żadnej uwagi, jak ów młynarz, który już nie słyszy turkotu swego młyna.

Tak jest i z rodziną. Rodzina jest instytucją najpowszechniejszą, najbardziej każdemu bliską, boć każdy z nas pochodzi z rodziny, w niej żyje lub przynajmniej żył przez jakiś czas, a jeśli nawet nie ma swojej, to ma setki rodzin dookoła siebie. Ale właśnie może dlatego, w myśl powyższych uwag, tak mało jest ludzi, którzy zastanawiają się nad rodziną, nad jej istotą, nad jej organizacją, jej celem, a szczególnie nad jej obecnym stanem i nad tem, jak ona swój cel spełnia.

Dlatego chciałbym Cię, miły Czytelniku, przemienić na chwilę w owego turystę angielskiego, który wyrusza na poznanie własnego miasta.



I. Zjazd SM związkowych z archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej, w Poznaniu w dn. 28 i 29 września 1935 (p. art. w n-rze styczniowym miesięcznika, str. 90.)

Mówi przysłowie: „Gromada, to wielka rzecz". Powiedzmy, że „Rodzina, to największa rzecz". Rodzina, to najmniejsza, ale i najistotniejsza komórka społeczeństwa: jaką jest rodzina, takiem jest społeczeństwo. Żadne nowatorstwo nie może mówić o zwycięstwie, dopóki nie zapanuje nad rodziną i nie przemieni jej na swą modłę; i odwrotnie, jak długo rodzina trwa w swej dotychczasowej organizacji, niema obawy, by jakakolwiek rewolucja, nawet na pozór zwycięska, zdołała się utrwalić. Tem się tłumaczy, że samozwańczy apostołowie, którzy na ruinach świata chrześcijańskiego chcą budować nowe ustro-

je, — a nigdy ich nie było tylu, co dziś, — pierwszy i najgwałtowniejszy atak przypuszczają na chrześcijańską rodzinę; nie jest więc dziełem przypadku lub kaprysu n. p. władców bolszewickich, że swą pracę zaczęli od zupełnego zburzenia rodziny.

To są prawdy oczywiste, niezaprzeczone, a jednak tak mało jest ludzi, którzy zastanawiali się kiedykolwiek nad tą olbrzymią rolą rodziny w dziejach ludzkości. A jeszcze mniej jest takich, którzyby z tego rozumowania wyciągnęli właściwy i jedyny wniosek, że najpierwszym, najważniejszym obowiązkiem naszym jest otoczyć rodzinę jaknajtroskliwszą opieką i pilnie uważać, czy rodzina, czy duch jej chrześcijański nie doznał szkody.

Otóż, niestety, doznał już i niemałej. Gdybyśmy chcieli uzmysłowić sobie obecny stan rodziny w całości, i gdybyśmy na mapce całej Europy, całego naszego kraju czy naszego miasta umieścili tyle czarnych kropeczek, ile jest już rodzin chorych, zdezorganizowanych lub zgoła upadłych, to otrzymaliśmy mapkę tak czarną, że aż przerażającą swoją czernią. Wystarczy przy czytaniu gazet zwrócić trochę specjalnej uwagi na tę sprawę, wystarczy wziąć do ręki statystykę bezdomnych dzieci, „bezrodzinnych" powiedziałbym, wystarczy otworzyć oczy i uszy na to, co się wokoło nas samych dzieje, aby stwierdzić z przerażeniem, że rodzina chrześcijańska jest mocno zarażona, że toczy ją jakaś choroba, która szerzy się jak zaraza z domu do domu, — aby się przekonać ze smutkiem, że okrzyk: „Brońmy rodziny" nie jest przesadą, lecz smutną koniecznością.

Niema sposobów, którychby się nie chwytano dla zdezorganizowania i zdemoralizowania rodziny. Sidła na nią rozstawione są na każdym kroku. Bezwstydne widowiska kinowe, plugawa prasa, otwarta już propaganda odczytowa, cyniczne pomysły „małżeństw na próbę", forsowanie nowych praw małżeńskich, — wszystko to zmierza do jednego celu: do osłabienia, do rozbicia rodziny, do zgaszenia rodzinnego ducha chrześcijańskiego, do sprofanowania, poniżenia, ośmieszenia tego, co dotychczas było świętością, do rozbudzenia naodwrót niskich instynktów, które dotychczas przez cywilizację chrześcijańską trzymane były w ryzach i używane do spełnienia zadań człowieka, a które teraz mają zapanować nad wszystkiem. Cóż się dziwić, że wobec tej propagandy ludzie słabego charakteru lub słabych przekonań, ulegają pokusie, ulegają modzie, że rodzice się rozwodzą, że opuszczają dzieci i że dzieci ich opuszczają, że ogniska domowe gasną jedno po drugiem.

Jeżeli więc dobro naszego świata chrześcijańskiego leży nam na sercu, jeżeli nawet chcemy być jego szermierzami, to przedewszystkiem stanąć musimy do walki o ratunek rodziny chrześcijańskiej, do walki o jej uzdrowienie Musimy stać się stróżami jej ognisk, nie dopuścić do nich zarazy, zwalczać wszystko, co zagraża zdrowiu rodziny. Bądźmy czujni, nie lekceważmy żadnego wroga.

Ale wśród tych wrogów znam jednego, który jest bodaj najgroźniejszy: to pijaństwo. Ono jest najszerszą bramą wpadową rozkładu, zgnilizny, hańby i upadku. Nie lekceważę roli kina, prasy, złych książek, dancingów, złego towarzystwa i innych gróźb i pokus, ale zdaje

mi się, że wszystkie razem wzięte nie są tak straszne, jak sam alkohol, kiedy zapanuje w rodzinie. Zły wpływ tamtych jest na szczęście ograniczony, **pijaństwo zabija rodzinę nieomylnie i całkowicie.** Pijaństwo prowadzi rodzinę do nędzy materjalnej i moralnej, robi z człowieka brutala, który dla zaspokojenia swej namiętności nie szczędzi niczego i nikogo, nawet swej żony i swych dzieci. Ileż to dzieci pozbawił on ciepła ogniska domowego i wypchnął je na ulicę i do karczmy, jeśli nie wprost do więzienia? Ileż to przez pijaństwo przemyciło się do naszych rodzin wszelkiego zepsucia?

Znałem setki rodzin pijackich i słyszałem o setkach: nie znam ani jednej i nie słyszałem ani o jednej, któraby nie zginęła od tej choroby.

Pijaństwo w szczególności, a alkohol wogóle jest największem niebezpieczeństwem dla chrześcijańskiej rodziny, jest największym jej wrogiem. Kto chce dobra chrześcijańskiej rodziny, musi stanąć do walki z tym wrogiem. Do tej walki wzywam i Was młodych z nowym rokiem, w tym tygodniu walki przeciwalkoholowej. Niech każda SM poświęci tej sprawie choć kilka chwil na swych zebraniach, w swych referatach. Głębokie, należyte uświadomienie powagi zagadnienia, stać się winno początkiem walki ze złem, które i nam osobiście i społeczeństwu, Kościołowi i Państwu nieobliczalnemi grozi niebezpieczeństwami.

Władek w sodalicji.

V.

Pokój Lolka Zakrzowieckiego w mieszkaniu sędziego Zawiszy tchnął mocno atmosferą współczesnego życia sporej niestety garści młodzieży wyższych klas gimnazjum... Przymknijmy choć jedno oko na potworny nieład, jaki w nim panował na łóżku... stole... półkach na książki... nawet na podłodze, ale rzućmy drugiem przez chwilę, póki gospodarz nie wróci ze szkoły, na ściany. Skaczą na nich i tańczą w przeróżnych pozach co najsławniejsze gwiazdy filmowe światowych wytwórni... Śmieją się różne gwiazdory... Nie brak sportowców i rekordzistów... Pocztówki, fotografje, wycinanki ze „Światowida"... Tu i ówdzie, tak od niechcenia jakaś wstążeczka, zaschły bukiecik z dancingu i krzycząca kolorami maskotka.. Próżnobyś szukał nad łóżkiem czy stolikiem świętego obrazka... poważniejszej ryciny, choćby krajobrazu czy kwiatu... Płytkość, senzacja, zmysły — oto współlokatorzy tego pokoju, w którego powietrzu unosi się tak charakterystyczny, zastarzały odór wypalonych papierosów i dość lichych, ale mocnych perfum...

W zatrzasku drzwi wiodących tu wprost ze schodów, szczęknął wsuwany klucz i trzech chłopców z tekami szkolnemi weszło do wewnątrz, rzucili je na łóżko, sami zaś z ożywieniem, prowadzili dalej rozmowę zaczętą po drodze z gimnazjum:

— A ja ci mówię, że to nie pójdzie tak łatwo. On jedzie na opinji, Ezopik go przecież polecił i dyrektor...

— Otóż to. Ale przecież nie jest jeszcze chodzącą doskonałością. I jemu może się zdarzyć jakieś głupstwo, to się je potem rozdmucha i kompromitacja gotowa — zapalał się Lolek i dlatego mocniej niż zwykle akcentował swoje arystokratyczne „rh" w „komphomitacji"...

— Toby się dało łatwiej — masz rację. W każdym razie nie możemy dopuścić, żeby taki Wilecki wybijał się na czoło w klasie i uchodził za ideał...

— Zobaczysz, że jak mu się noga powinie, to zaraz straci. I tak mu się niejedno w klasie upiekło, innyby dostał porządne lanie...

Chłopców irytowało zawsze nieudane dzięki Wileckiemu zwianie z łaciny kiedyś z ostatniej lekcji. Wszystko się doskonale składało... Tercjan przy bufecie wygadał się, że pan Żeliga ma jakieś urzędowe wezwanie na świadka do sądu i kto wie, czy będzie jeszcze dziś w gimnazjum. Szóstacy oczywiście ogłosili, że go napewne nie będzie, więc „na piątej" pójdą do domu. Ledwo zadzwonili, trzy ćwierci klasy plecaki, teki w garść... i wianie. A Wilecki — bodaj pękł na poły — powiada spokojnie: „Trzeba się spytać w sali profesorskiej", idzie sam, otwiera drzwi i wpada na dra Żeligę, który szybko swą sprawę załatwił, nie chcąc tracić lekcji; dorożką przyjechał do szkoły i najspokojniej wybierał się na łacinę do swej szóstej. Zrobił się zwykły skandal. Kilku zapaleńców i ryzykantów nie wróciło, reszta zwołana przez kolegów, klnąc na czem świat stoi, ściągała płaszcze i wyładowywała książki łacińskie, a nasz „klub" karbował sobie dobrze w pamięci Wileckiego, dopisując mu na rachunek i nieusprawiedliwione godziny zbiegów i nieudane odpowiedzi nieszczęśliwie dnia tego pytanych na łacinie „filologów".

Poważne stanowisko Władka w samorządzie klasy, przynależność do sodalicji a niedawno przyjęcie korepetycji u Lolka dolały oliwy do ognia i groziły mu nie na żarty. Dzisiejsza rada wojenna była tego dowodem.

— Wiesz co Lolek? Mam świetny pomysł. Muszę w nasze plany wtajemniczyć Lilkę. Ona jest dobrze z Zawiszanką, a dziewczęta lubią pasjami takie małe intrygi. Ja już sprawę odpowiednio naświetlę. Powiem im, że biedny Właduś taki nieśmiały, towarzysko niewyrobiony... Że to dla niego wielka szkoda, bo chłopak mógłby się otrzeć o ludzi, rozgadać, rozruszać... Tylko niema kto mu pomóc...

— Pewnie, przecież nie stara ciotka... wtrącił Lolek... Jasiu, ty masz głowę dyplomatyczną!

— Czekaj! Więc te panny, tak świetnie towarzysko obyte — trzeba im trochę basować, to się wie — mogą tu bardzo poczciwą oddać Władkowi usługę. I pomyśl, coza heca może z tego wyniknąć!

— Ha! ha — sodalis Wilecki kształcony towarzysko przez dwie panny...

— Co za senzacja w klasie!

— I może wzdychający do Dulcynei z Toboso, jak don Kichot,

— Sławo daję, coś podobnego — zaśmiewał się Jasiu.

— To będzie jego „pierwsza miłość" — paradne!

— Ty, a jakby się tak Władziu naprawdę zakochał?

— Dajże spokój! To nieprawdopodobne... Chociaż? Ale mielibyśmy kino!

— Chłopcyby szaleli z uciechy...

Tak więc biedny Władek nawet nie przeczuwał, jaka konspiracja tworzy się przeciw niemu, jak misternie pajęcza sieć poczyna go zdaleka i powoli osnuwać. Wiedział jednak dawno, że klub pragnie mu szkodzić. Drobiazgi to były, uczniowskie złośliwości, ale czasem bardzo nieprzyjemne, choć trudno im było zapobiec.

Kiedyś zapowiedział łacinnik, że chłopcy mają przynieść swoje domowe notatki do przeglądu. Polecił on im stale notować pewne zwroty, ciekawsze zjawiska gramatyczne i stylowe, wreszcie szczegóły historyczne i archeologiczne. Kładł duży nacisk na prowadzenie tych zeszytów i sporo czasu poświęcał na kontrolowanie sumienności uczniów w tym kierunku.

Oczywiście Zakrzowiecki nie uznawał takich drobnostek. Od czego są klasowi „wkuwacze". On sobie w danym razie odpisze choćby kilkadziesiąt stron naraz, ale nie będzie przecież męczył się całemi miesiącami nad niecierpianą łaciną. Zapowiedź profesora wytrąciła go na chwilę z równowagi. Przecież dotąd nie kupił nawet zeszytu domowego do Liwjusza To też ze słodką miną zwrócił się po lekcjach do Władka, by mu popołudniu przyniósł swoją preparację do przepisania.

Władek porządnie prowadził zeszyt. Miał w tem swoją ambicję. Równe, niemal kaligraficzne pismo, przejrzystość ustępów, notowanie zadań, marginesy i ewentualne błędy na nich poprawione — wszystko było bez zarzutu. Mógł więc Lolek spokojnie przepisać jego pracę. Zeszyt przyniósł na lekcję i zostawił koledze, prosząc jedynie, by napewno przyniósł mu jutro do klasy... Tymczasem Zakrzowiecki zeszytu Władka „zapomniał". Łacina była tego dnia na pierwszą, Lolek umyślnie przyszedł do szkoły tuż przed dzwonkiem i... na wyciągniętą rękę Władka, udał ogromne zakłopotanie, szukanie w tece raz i drugi.

— Ah! Przepraszam cię ogromnie! Zapomniałem...

Władek zasępił się. Krew mu napłynęła do twarzy.

— Jak mogłeś! Tak cię prosiłem. I co ja teraz pocznę! — czuł, że mu się zbiera na płacz. Zaterczał dzwonek.

Dr Żeliga wszedł. Ktoś odmówił modlitwę... Kontrola nieobecnych, jakoś dziś liczniej niż zwykle... Ah ta preparacja!

I profesor zszedł między ławki, wyjął czerwony ołówek i na wyrywki kazał sobie pokazywać zeszyty.

— A ty Wilecki! Pokażno swoją robotę...

— Panie profesorze — ja... ja... dziś nie przyniosłem zesz...

— Co takiego? No wiesz, tego się po tobie nie spodziewałem...

— Ja... proszę pana profesora... mój zeszyt...

Tu Zakrzowiecki zaniepokojony, że Władek się w tej opresji wygada ze wszystkiem, począł gwałtownie nań krząkać, a któryś z klubowców mocno ciągnął Władka od tyłu za bluzkę...

— Siadaj! To bardzo źle. Zawsze miałem cię za solidnego chłopca... Jutro masz mi się zgłosić z zeszytem przed godziną...

Władek usiadł z ulgą. Niemniej czuł wielki żal do Zakrzowskiego za złośliwość, której niemal był pewien.

I nie mylił się. Takie ukłócia miały się jeszcze nieraz powtórzyć. Miały one „wsypać“ Władka, popsuć mu opinję u profesorów, a dla Lolka, Jasia i ich paczki być pomstą za Władkowe występki...

Główna jednak bomba, starannie przygotowywana miała dopiero później uwieńczyć całą intrygę w sposób genjalny.

Obydwom pannom niezmiernie spodobała się rola opiekunek „wprowadzających w świat“ biednego, zahukanego Władka. Przejęły się nią głęboko i były niewyczerpane w pomysłach, które zawodziły, jedne po drugich, bo Władka nie można było tak łatwo spotkać ani na mieście, ani w towarzystwie miejscowem. Na włóczenie się po ulicach i rynku naprawdę nie miał czasu, zwłaszcza od dnia przyjęcia korepetycji, zresztą nie pociągało go to wcale... W J. nie znał nikogo i u nikogo nie bywał, za co go czasem pół żartem nazywano odludkiem. Właściwie jedynym domem, który poznał, była rodzina Zawiszów... Ale i ta znajomość bardzo była powierzchowna. Kiedyś Lolek przedstawił go sędziostwu, którzy z Władkiem wymienili parę uprzejmych słów w pokoju Lolka i kiedyś znów przedstawił go pannie Zofji, ich córce, uczenicy siódmej klasy gimnazjalnej, na którą natknęli się w przedpokoju. I to wszystko. Niebardzo więc dostępna była droga do Władka i właściwie raczej przypadek mógł ułatwić rozpoczęcie jego, „światowej edukacji“, aniżeli plan misternie przez panienki konstruowany.

I taki przypadek zdarzył się na nieszczęście, a może na szczęście Władka.

Ciąg dalszy nastąpi.

Nasza dyskusja o lekturze.

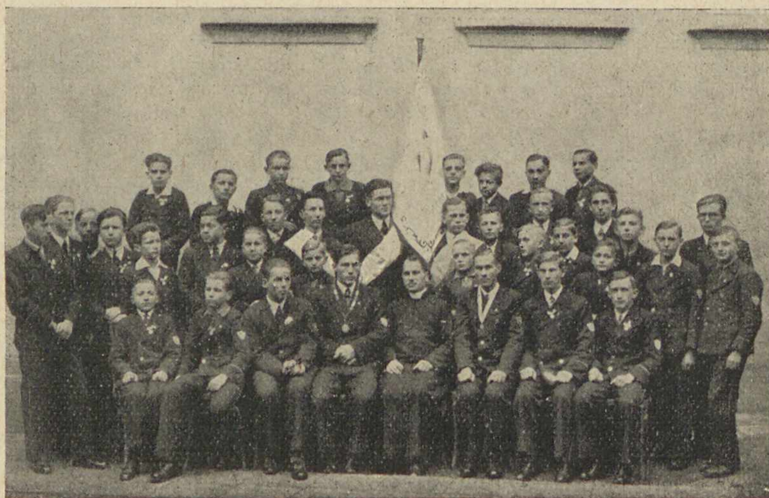
II.

Z pośród sposobów, jakiemi głównie operuje bezbożnictwo, sekciarstwo i zepsucie, na pierwszy plan wysuwa się książka i czasopisma. Nikt nie potrafi zepsuć i zdeprawować niewinnej duszy w tak prosty i straszliwy sposób, jak piśmidło ateistyczne i pornograficzne. A są w naszej Ojczyźnie jednostki, pragnące rzucić młodzież na pastwę szatanowi Z ich też inicjatywy biją wydawnictwa tysiące egzemplarzy książek Pitigrilli'ego, Maciejowskiego (Józefa), Marguerite'a i szereg innych im podobnych.

Młodzież katolicka wypowiedziała wojnę ich utworom, przez nieczytanie i bojkot. O skutkach, jakie wywiera niemoralna książka na czytającego, zwłaszcza młodzieńca, wiemy wszyscy. I dlatego z aplauzem i gorącą wdzięcznością przyjmujemy nową dyskusję o lekturze, która ma za zadanie wskazać dobrą lekturę, jej zastosowanie i potrze-

bę, urobić o niej właściwe mniemanie. Podobnie jak kolegę W.,*) ogarnęło mnie zdziwienie po przewertowaniu numeru listopadowego, z powodu nieznalezienia ani jednego głosu w wyżej wymienionej dyskusji, lecz sądzę, że przyczyną było oczekiwanie, aby ktoś inny zabrał pierwszy głos.

Czytać, według mnie, powinniśmy średnio, nie zadużo, ani też zamało, jednak, gdy nie można zachować punktu środkowego, to już lepiej przesunąć go bliżej większej ilości czytania. Ja uważam lekturę za przyjemność i rozrywkę oraz za pracę intelektualną. Stosunek między książkami treści powieściowej, a naukowej jest u mnie jak 10:4 i doskonale mi odpowiada. Oto mój codzienny program: przed pójściem do szkoły, lub ewentualnie po powrocie z niej, czytam jeden albo więcej rozdziałów książki treści ściśle religijnej, lub jedno odpowiednie rozmyślanie. Trzy godziny dziennie poświęcam na czytanie



SM Trzemeszno poświęciła uroczyście swój piękny sztandar.

książek i gazet. Niejednokrotnie brak jest szósto-, siódmo-, czy ósmoklasiście książek. Nie ma swej bibljoteki, w gimnazjum wypożycza się tylko raz tygodniowo, a w sodalicji niema „postępowych" rzeczy, więc pozostają publiczne wypożyczalnie. Teraz następuje tragedja. Wypożyczalnie te, to przeważnie zbiór pornografji. Podstępnie — książki o niewinnych tytułach, a o wprost przeciwnej treści, wsączają jad do organizmu, jad zepsucia. **Postanówmy stanowczo nie pożyczać książek w wypożyczalniach,** lecz tylko w bibljotece sodalicyjnej i gimnazjalnej a ewentualnie w pewnych prywatnych.

A propos bibljotek sodalicyjnych, wartoby dokonać w niektórych z nich pewnej reorganizacji Musimy mieć w nich koniecznie i bele-

*) p. nr 3, za grudzień 1935, str. 54.

trystykę — zdrową, katolicką. Np. doskonałe są książki, które ostatnio czytałem: Guadelupe, Posiew krwi, Pożoga, Z miłości, Biała ksieni z Wocester. Tymczasem nasze bibljoteki sodalicyjne posiadają przeważnie książki o treści ascetycznej i ściśle religijnej. Pewnie, że i one są niezbędne, ale musimy mieć także i to dużo beletrystyki o duchu katolickim.*) Ja postanowiłem przeczytać w tym roku wszystkie dzieła katolickie traktujące o czystości, jaknajwięcej dzieł apologetycznych i o życiu wewnętrznem, nadto wszystkie utwory Kossak-Szczuckiej, Curwooda, Miłaszewskiej, Morcinka, Barclay, Margerta, Ossendowskiego (z wyjątkiem Lenina i t.p.) Bazin'a.

Oprócz czytania książek musimy interesować się życiem społecznem doby obecnej, a więc czytać dzienniki. Teraz zachodzi pytanie jakie dzienniki? Bogu dzięki mamy już czysto katolicki „Mały Dziennik", sporo tygodników i miesięczników. Ja czytam stale „Mały Dziennik" i „I. K. C." One informują mię doskonale o wszystkich wydarzeniach na obu półkulach. Jeszcze kilka pism stoi na ich poziomie, a poza niemi to same brukowce, lubujące się w opisach tragedyj miłosnych i zbrodni.

Reasumując, sądzę, że powinniśmy czytać dużo, dzieła wszelakiej treści o duchu katolickim i dzienniki katolickie. Czasem zdarza się trudność w czytaniu katolickich książek z tego powodu, że ich nie znamy. Najlepsza rada: zażądać katalogów Wydawnictwa św. Wojciecha, Poznań i XX. Jezuitów, Kraków lub Warszawa. Radzę także każdemu przeczytać bardzo dobry podręcznik „Co czytać?" X. Pirożyńskiego (Wyd. XX. Jezuici 2·50 zł) Powyższe wydawnictwa posiadają tak wszechstronne i postępowe książki katolickie, że będziemy wzupełności z nich zadowoleni.

Nowy Sącz I. *L. J.*

Echa śnieżnickiej Kolonji.

(Nasza wycieczka na Turbacz — dokończenie).

Idziemy dalej.

W napotkanej rzeczce niektórzy z nas używają kąpieli. Odpoczywamy i znowu dalej. Co jakiś czas zmieniamy plecaki, bo zaczynają nam już dokuczać. A teren z równego staje się coraz bardziej falisty, coraz częściej idziemy pod górę. Zjawiają się bezdroża, to znów ścieżki i dróżyny górskie. Wkońcu idziemy całkiem stromo wgórę. Niema nawet czasu oglądać pięknych widoków, które teraz otaczają nas zewsząd. Im wyżej wchodzimy, tem dalej i szerzej sięgamy wzrokiem, tem piękniej świat się nam przedstawia. Oczywiście aparaty fotograficzne nie próżnują. Wszystko zdaje się być godnem utrwalenia na kliszy. Męczymy się już porządnie i odpoczywamy coraz częściej. Na

*) Słusznie! — Tylko czy wtedy poważniejszych książek religijnych nie pokryje „pył zapomnienia"? — pytanie redaktora.

odpoczynkach próbujemy rozpoznawać okoliczne góry, tak odmiennie się stąd przedstawiające. Tam jest Śnieżnica, tam Ćwilin, a tu znów Lubogoszcz... Mogielnica...

Wchodzimy w rezerwat. Ogromne drzewa zasłaniają nam niebo, droga staje się węższa. Brak tak zawsze smutnych wyrębów. Drzewa, które się zwaliły, leżą na ziemi i nikt się o nie nie troszczy. Zarośla coraz gęstsze. Mijamy drugą polanę i wchodzimy na czoło Turbacza. Stąd już blisko do szczytu. Przed sobą widzimy go z punktem trjangulacyjnym. Jeszcze kilkanaście minut... Narazie odpoczynek i obiad, po którym plecaki znacznie kurczą się, kupujemy serki na bacówce, zbieramy borówki po drodze i wreszcie upragniony cel — szczyt!

Widzimy Tatry. Na dalekim horyzoncie rysują się ogromne bloki, potężne granitowe iglice z taką wyrazistością, jakgdybyśmy byli tuż przy nich, A u stóp naszych rozciąga się szeroka dolina nowotarska. Jak daleko i długo, widać płaszczyznę... na niej kratki pól, pudełka domów, niebieskie smugi rzek. Im dłużej patrzymy w dolinę, tem bardziej potężnieją Tatry, tem wyżej sięgają ich szczyty. Już dawno popołudniu, słońce świeci z ukosa, dość jednak silnie. Mimo to Tatry są nieco zamglone, nie odbijają promieni i refleksów, wyglądają zato poważniej, moc ich bardziej się uwydatnia... Tak się nam wydaje, że te skały i wierchy — to jacyś królowie ponurzy, pewni swej władzy i dlatego tak wyniośli i dumni...

Odwracamy się w drugą stronę.

Zupełnie inny widok. Tam potężni władcy, tu szare pospólstwo. Łagodne, porosłe lasami, pokryte zieleniejącemi halami góry i pagórki zdają się wypełniać cały horyzont. Jest tu i nasza droga Śnieżnica i jej okoliczne sąsiady i sąsiadki. Widać w dolinach osady, drogi przerzynają czarne płachty lasów żółtemi wstążkami, pola szachownicami okrywają podnóża.

A teraz oczy pod same stopy. Borówek — aż czarno. Wystarczy siąść na miejscu, a jagód starczy do nasycenia. Zaczynamy więc zbierać. Naturalnie, fotografja jedna, druga i trzecia. Lecz już późno. Czas do schroniska

Po kwadransie siedzimy już przy wieczerzy z własnych prowjantów. Plecaki jakieś dziwnie puste. Ale i to, co zostało, wystarczy jeszcze na cały jutrzejszy dzień...

Pacierz wieczorny odmawiamy wspólnie na płaskim szczycie nowobudującego się schroniska. Twarzą zwracamy się do ciemnych już w mroku sylwetek Tatr.. Wiatr huczy nam w uszach... Drzewa szumią wieczorne pożegnanie... Więc *Ojcze nasz* i *Zdrowaś* i *Litanja* wzbija się chórem ku niebu, a potem i pieśń marjańska odbija się echem...

Rano budzimy się skoro świt.

I znów modlitwa w obliczu Tatr... Lecz one jakby jeszcze spały, nie ukazują nawet swych konturów. Jest pochmurno. Spożywamy śniadanie, wysyłamy kartki pocztowe do rodziny, znajomych. Zbieramy informacje i znowu w drogę. Błądzimy jakiś czas, potem przecież trafiamy na ścieżkę. W porannej rosie pachną skoszone świeżo hale i drży żywiczna woń świerków.

Idziemy samemi szczytami. To Przysłup... Gorce...

A potem koło południa spuszczamy się w dolinę Szczawy. Zachodzimy do obozu K. S. M., odpoczywamy, a tymczasem chmury coraz więcej pokrywają niebo. Wczoraj o tej porze prażyło słońce, a dziś zaczyna padać. Trudno. Na wieczór musimy być w domu. Ruszamy więc w drogę.

Po drodze zwiedzamy jeszcze tartak i fabrykę trzonów do szczotek. Jakiż kontrast. W górach natura, wprawdzie nie dzika, ale prosta, swobodna, tu spętana w więzy w kotle parowym, zmuszona do pracy. Tam wolność nieskrępowana, tu żelazna koordynacja pracy.

Jest już czwarta popołudniu. Znowu podgórę i zgóry. W błocie i deszczu. Na Mogielnicę już nie pójdziemy: za późno i deszcz. Wieczorem jesteśmy w Jurkowie. Zwiedzamy znowu śliczny kościół drewniany i odpoczywamy nieco. A potem już w mroku, szosą do podnóży naszej Śnieżnicy.

Było już całkiem ciemno, kiedy ze śpiewem stanęliśmy na Kolonji. A pierwsze kroki zwróciliśmy do naszej cichej drogiej kaplicy...

Stanisław Roman S. M.
Kraków I.

Do drogich b. Kolonistów.

Zasypaliście mnie Drodzy na święta i nowy rok listami i kartkami, życzeniami, wieściami o sobie i fotografjami. Nie wiem, jak Wam dziękować. Tak serdecznie się cieszę, że śnieżnickie węzły nie zerwały się, że tak gorąco wspominacie chwile i ludzi Kolonji... że modlicie się słowami kolonijnych modlitw, że uczycie się wzorowo, że utrzymujecie wzajemną korespondencję ze sobą.

Bóg zapłać za tyle pamięci i serca! Życzę Wam gorąco, abyście nadal i zawsze żyli pełnią życia Bożego w Was i w drugich je szczepili i szerzyli, a zdrowie Wasze, wzmocnione tam w słońcu i powietrzu Śnieżnicy, by mocne, niezłomne było jak jej buki, a jędrne i wonne świeżością, jak jej jedle wyniosłe — Wasz X. Prezes.*)

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Według komunikatów Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie.

ZE ŚWIATA

Polskie kolędy w Paryżu. W czasie Pasterki w kościele polskim w Paryżu wystąpił po raz pierwszy czterogłosowy chór polski, prowadzony przez dyryg. Stachowskiego. Chór ten spotkał się z wielkiem uznaniem wśród katolików, szczególnie francuskich, którzy zostali zachwyceni i oczarowani pięknością polskich kolęd tak dalece, że chór polski otrzymał zaproszenie na występ z niemi w słynnej bazylice Sacrè Coeur na Montmartre w Paryżu, gdzie śpiewał pod wysokim protektoratem Ks. Kardynała Verdier dnia 12 stycznia.

*) Śnieżnickich „fotografów“ prosze bardzo o dalsze, przyrzeczone mi w dniu pożegnania zdjęcia.

Manifestacja religijna policji węgierskiej Poselstwo węgierskie w Warszawie komunikuje: 1570 policjantów wraz ze swymi oficerami w Budapeszcie przystąpiło do Komunji św. z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Uroczystość ta odbyła się w bazylice św. Stefana, wypełnionej tłumami wiernych.

Ruch rekolekcyjny potężnieje z każdym rokiem Jak świadczą sprawozdania, nadchodzące z różnych krajów, ruch rekolekcyjny wzrasta z każdym rokiem coraz bardziej. I tak w Niemczech wzięło udział w rekolekcjach w roku ubiegłym około 100.000 osób. W Holandji, w ostatnich latach przeciętnie około 30.000 osób bierze udział w „ćwiczeniach duchowych". Jest faktem uderzającym, że w Holandji mężczyźni, odprawiający rekolekcje, przewyższają liczebnie kobiety.

O połączenie z Kościołem macierzystym. Agencja Stefani donosi z Nowego Jorku, że 29 wyższych duchownych protestanckiego kościoła episkopalnego w Ameryce podjęło inicjatywę przystąpienia do jedności z Kościołem katolickim i ogłosiło odpowiednią odezwę do swych współwyznawców. W odezwie tej duchowni ci stwierdzają, że protestantyzm w Stanach Zjednoczonych z punktu widzenia kulturalnego, moralnego i religijnego coraz bardziej skazany jest na niepowodzenie. Rozbicie się protestantyzmu na rozliczne grupy religijne osłabia siłę żywotną religji. Rzym tylko może i musi być tym ośrodkiem, w którym zrodzi się zjednoczenie i odrodzenie siły chrześcijaństwa. Odezwę tę, która wzbudziła wielkie poruszenie, przedrukowała cała prasa amerykańska.

Nieoczekiwany zwrot w procesie o zabójstwo prezydenta Meksyku Wiedeńska „Reichspost" podaje, że całe społeczeństwo Meksyku jest niebywale poruszone nieoczekiwanym zwrotem, jaki po blisko dziesięciu latach nastąpił w procesie o zabójstwo prezydenta Obregona, o którego śmierć oskarżono, jak wiadomo, sfery katolickie, przedewszystkiem moralnego jakoby inspiratora ohydnej zbrodni, ks. Jimeneza. Ostatnio ks. Jimenez wypuszczony został z więzienia, okazało się bowiem, że rozkaz zabójstwa wydał nie kto inny, jak tylko **sam b. prezydent Calles** który potem cynicznie pierwszy kroczył za trumną. Mordercy Obregona Toralowi, którego zresztą później skazano na śmierć, polecenia zabójstwa za opłatą 20 tysięcy pesos udzielił minister pracy Morones... Niesłychane!

Potężna organizacja katol związków robotniczych w Belgii W Liége odbył się XII Kongres Ligi Narodowej Pracowników Chrześcijańskich. Niezmiernie interesujące sprawozdanie o sytuacji chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Belgji obejmuje na terenie Belgji kilka pokrewnych organizacyj, mianowicie Federację Syndykatów Chrześcijańskich (liczącą ogółem 297.296 członków), Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy, Narodową Federację Kobiecych Lig Robotniczych (liczącą ogółem 220.335 członkiń), Chrześcijańską Młodzież Robotniczą (72.504 członków) oraz Narodową Ligę Pracowników Chrześcijańskich. W skład Ligi wchodzi 440.294 robotników, 207.011 robotnic (dorosłych), 34.418 młodzieży robotniczej męskiej i 27.474 młodzieży żeńskiej robotniczej. Chrześcijański blok robotniczy w łonie Narodowej Ligi Pracowników Chrześcijańskich liczy obecnie **709.193** osób.

VII. Zjazd diecezjalny S. M. uczniów szk. śr. diecezji Katowickiej
w Katowicach dnia 6 października 1935 r.

Zjazd rozpoczął się o godz. 14-tej błogosławieństwem N.S. w kaplicy SS. Elżbietanek. Po wspólnym podwieczorku otworzył zebranie, witając przybyłych X. Prof. Robert Josiński, moderator diecezjalny. Wśród gości zjawili się X. Wizytator Diec. Kan. Milik oraz przedstawiciele sodalicyj starszego społeczeństwa (pań, panów) delegacja SM gimn żeńsk. Przedstawiciele 15 SM podali sprawozdania. X. Mod. Diec. zaś mówił o rekolekcjach zamkniętych i Kolonji na Śnieżnicy. W dyskusji nad sprawozdaniami zabierali głos X. Wizyt. Milik, X. Mod Rosiński, sod z Rybnika

Referaty zjazdowe wygłosili sod. akademik Smoczyk: *Ideologja dzisiejszej młodzieży*, oraz sod. maturzysta Nierychło: *Sodalicja Marjańska wobec współczesnych zamiłowań młodzieży*. Po bardzo ożywionej dyskusji przystąpiono do omówienia planu pracy na nowy rok szk., nawiązując do hasła Związku: „Bądź dobrym synem“. X. Josiński zalecił, by w pracy SM uwzględniły msze recytowane, śpiew gregorjański i naukę ministrantury. Polecił gorąco sprawę rekolekcyj sodalisów - maturzystów i Kolonję śnieżnicką. P. Surówczyna imieniem SM pań i p. sędzia Lipke im. SM panów wyrazili gorące uznanie dla pracy SM uczniowskich, poczem X. Mod. Diecezj. zamknął zjazd i pożegnał wszystkich uczestników.

Na zjazd przybyło 6 XX. Moderatorów oraz delegaci 15 SM uczn. szkół średn. diecezji katowickiej. Brakło 4 SM, z których do jednej (Mikołów) nie doszło zaproszenie.

Zjazd ten, podobnie jak wszystkie poprzednie, udał się doskonale dzięki wytężonej i gorliwej działalności X. Mod. Diecezjalnego.

Z niwy misyjnej.

Twardy orzech do zgryzienia.

Chodzi tu o mahometanizm. Misjonarze katoliccy, którzy pracują w krajach muzułmańskich na podstawie własnych, przykrych doświadczeń twierdzą, że dla islamu godzina łaski jeszcze nie wybiła. Mahometanie są fanatycznie przywiązani do swej wiary, a ich stałość mogłaby służyć za przykład dla wielu chrześcijan.

Mahometanin patrzy z pogardą na chrześcijanina — „psa niewiernego“. Jakże z takim dyskutować o sprawach religijnych, jak podchodzić do niego?

Rzeczywiście, twardy orzech...

Trzeba sobie uświadomić, że na całym świecie jest 260 miljonów wyznawców Mahometa. Ileż to potrzeba będzie pracy, ile czasu, żeby tych fanatyków poprowadzić do Chrystusa! Narazie liczyć można na pojedyńcze i to rzadkie nawrócenia. Fanatyzm religijny trzyma misjonarzy katolickich zdala od środowisk mahometańskich. Całe kraje opierają się słowu Bożemu. W takim Afganistanie niema ani jednego misjonarza; poprostu ustawowo wzbroniono wszelkiej działalności religijnej poza mahometańską. W Turcji nowoczesne prądy zwracają się przeciw islamowi, ale to nie przeszkadza, że akcja antychrześcijańska bynajmniej nie ustała, jeżeli się nie zaostrzyła.

Żeby to już na tem był koniec. Mało, mahometanie rozwijają swoją działalność „misyjną“ i to skuteczną. Dziwna to misja. Wystarczy jeżeli poganin uzna jednego Boga, a Mahometa za Jego proroka; pozatem może on czcić dalej swoje fetysze, duchy; czarownicy nie tracą „chleba“, stają się tylko marabutami i mogą dalej praktykować swoje sztuczki, tym razem dla utwierdzenia nowych wyznawców Mahometa w ich nowej wierze.

Dodać do tego trzeba swobodę obyczajów, nieskrępowanie moralne. Wielożeństwo islam sankcjonuje. Nic dziwnego, że wobec takiej łatwizny wyznawania nowej religji, mahometanizm czyni zastraszające wprost postępy wśród pogańskich, pierwotnych ludów Afryki zachodniej i środkowej.

Mahometanie tworzą tam elitę. Islam przynosi murzynom wyższą kulturę, kulturę arabskiego pochodzenia. Inteligencja murzyńska jest tam prawie wyłącznie mahometańska, przywódcy plemion to wyznawcy islamu. Używają oni całego swego wpływu, by szerzyć swoją religję. Krzewią islam także kupcy, którzy o nim nie zapominają przy swoich interesach. Dodać do tego poparcie, jakiem się cieszy islam u urzędów kolonjalnych europejskich, które uważają go za najlepszy środek podniesienia kultury krajowców — a zrozumie się dostatecznie przyczyny zalewu

Afryki przez mahometanizm. Murzyna nic nie kosztuje przejście na islam, nie wymaga to od niego żadnych ofiar. Zczasem przejmie się fanatyzmem swoich współwyznawców i stanie się nieprzystępnym na słowa misjonarza katolickiego. Mahometanizm dociera też w Afryce daleko na południe, aż do Unji Południowoafrykańskiej.

Zaczynają się też ruszać mahometanie indyjscy. W Indjach islam jest tak silny liczbowo i organizacyjnie, jak może nigdzie na świecie. W r. 1933 naliczono tam 78 milionów muzułmanów. Przeciw chrześcijaństwu nasadzono prasę. Blisko 220 czasopism atakuje stale nasze misje. Wszędzie powstają „stowarzyszenia dla szerzenia islamu i obrony przed misjami chrześcijańskiemi". Jedno z nich *Isha — Ahlum — Islam* „nawróciło" w r. 1933 w okolicach Madury 827 hindusów. Związek *Ahmadiyya — Arjuman i Islam* posiada nawet seminarjum dla kształcenia misjonarzy i ośrodki w Anglji, Francji, Niemczech, Ameryce i Australji. Otwiera się mahometańskie szkoły, kursy wieczorne, zakłada się bibljoteki publiczne, koła naukowe. Przygotowuje się całą muzułmańską literaturę „misyjną", ulotki, broszury i książki rozdawane bezpłatnie we wszystkich częściach świata.

Islam indyjski uważa się za protektora warstw upośledzonych, niższych kast. Jest on już dawno zakorzeniony w Indjach, a że nie uznaje podziału na kasty, Indyjczycy przyzwyczaili się do tego. Kto przejdzie na mahometanizm, ten automatycznie wznosi się na wyższe stanowisko społeczne, a zczasem zaczyna nabywać coraz więcej uprawnień. Inaczej krajowcy patrzą na nawróconych chrześcijan. Ci w ich pojęciu nie podnoszą się wyżej, przeciwnie, jeśli należeli do wyższej warstwy „tracą swą kastę", wypadają ze społeczeństwa. Nieuznawanie kast przez chrześcijan uważa się za karygodne targnięcie się na prastary ustrój.

Wspomnieliśmy o Afganistanie, gdzie na ośm miljonów niema ani jednego misjonarza, ani jednego chrześcijanina! Nie liczy się naturalnie poselstw państw obcych przy rządzie afganistańskim; przy poselstwie włoskiem odniedawna przebywa jedyny kapłan katolicki w Afganistanie. Praca jego musi się ograniczyć tylko do poselstw katolickich. W Persji dychają jeszcze resztki schizmatyckich „kościołów", żyje pare tysięcy unitów, ale rozbicie chrześcijaństwa gorszy tylko tamtejszych mahometan.

Sięga islam także do Japonji. Niedawno otwarto z pompą meczet mahometański w dawnej stolicy cesarstwa, w Kioto. Przetłumaczono na język japoński Koran i różne dzieła mahometańskie; zanosi się na propagandę. Narazie nie rokują ruchowi islamistycznemu w Japonji większych nadziej, ale kto wie, co może być za lat kilkadziesiąt lub kilkaset.

Skromny ruch nawróceniowy z islamu na katolicyzm dał się zauważyć tylko na Jawie. Reszta zostaje odporna. Chyba, że jakiś potężny przypływ łaski skruszy zatwardziałość serc wyznawców Koranu.

O pracy wśród mahometan nie można nigdy zapomnieć, ale o poważniejszych zdobyczach narazie nie można myśleć. Trzeba przedewszystkiem pomyśleć o zatamowaniu zalewu muzułmańskiego, o barjerze katolickiej na granicach zasięgu wpływów islamistycznych; trzeba na gwałt nawracać pogan na katolicyzm, bo jeśli duszami ich owładnie islam, stracone one dla nas na długo. Trzeba się i modlić, zwłaszcza w tym miesiącu, kiedy papież poleca prosić Boga *o umocnienie na duchu tych pogan, których współbracia mahometanie starają się odwrócić od wiary Chrystusowej.*

Fanatycznej nienawiści mahometan trzeba przeciwstawić miłość, a *miłość wszystko zwycięża.*

J. R.

KOMUNIKATY MISYJNE:

Czy wszystko **arkusze sprawozdawcze** z działalności misyjnej już wypełniene i wysłane do Krakowa?

Kraków, ul. Kanonicza 3. — *Józef Rylewicz*
Sekretarjat Misyjny — Koło Misjologiczne Akad. U. J.

Każda SM powinna kupić pieśni wydawnictwa „Nasz Chór". Wykaz i ceny p. ostatnia strona okładki.

Nowe książki.

Dr Mieczysław Skrudlik: **Bezbożnictwo w Polsce**, wyd. Księg. Katol. Katowice, str. 119. „Więc aż tak" musi sobie powiedzieć niejeden czytelnik, przyzwyczajony dotąd do pełnego optymizmu w kwestji „Poloniae semper fidelis", po przeczytaniu tej rewelacyjnej broszury. Zaiste, jasne jest nam, że katolicyzm polski zbyt lekceważy nieustanną infiltrację wpływów bolszewickich ze Wschodu, masońskich z Zachodu, żydowskich z wnętrza kraju. Niebezpieczeństwo jest groźne i rośnie. A pierwszym krokiem ku obronie wiary i świętości naszych, to uświadomienie sobie grozy położenia. Autorowi wdzięczność się należy, że to czyni oparty na ścisłych źródłach. Bardzo byłoby wskazanem dać tę książkę do ręki starszym sodalisom i osnuć na niej 2 — 3 referatów uświadamiających młodych katolików o niebezpieczeństwie.

Dr Elżbieta Estreicherowa: **Wzorowy młodzieniec**, Lwów OO. Dominikanie, str. 12 (20 gr). Nie żywot to, ale krótka i dobra charakterystyka Frassati'ego jako wzoru młodego rycerza „Akcji Katolickiej", wychodzi zpod pióra autorki w 10 rocznicę jego śmierci. Sodalisi, którzy nie czytali obszernej biografji Fr. powinni się zapoznać z tą przynajmniej pracą, a najlepiej nabyć ją dla siebie i często do niej wracać w osobistym rachunku sumienia. Możnaby ją też odczytać na 2 — 3 zebrań SM.

Mieczysław B. Lepecki: **W blaskach wojny**, wyd. II. Książn.-Atlas str. 215. Bardzo interesująca książka! Przynosi nam dobrem piórem skreśloną historję naszej wojny z Bolszewją z roku 1920 i obrazy takich bohaterstw armji polskiej i jej patrjotyzmu, że trudno jej nie pokochać, nie cenić wysoko. Z kart książki kapitana L. bije z całą siłą ta stara prawda, że duch w znacznej a może i wyższej mierze decyduje o wynikach wojny, niż masa najlepiej uzbrojonego żołnierstwa. Na lekturę szczerze polecamy.

Ferdynand Ant. Ossendowski: **Mocni ludzie**, powieść, wyd. j. w. str. 186. Mocno zarysowanemi sylwetkami bohaterów ostatnia powieść Ossendowskiego dla młodzieży zbliża się do typu powieści Rodziewiczównej. Odbiega od niego akcją rozgrywającą się daleko od Polski, na wygnaniu wśród Samojedów. Oczywiście tło geograficzne, etnograficzne jak u Ossendowskiego zawsze wierne i doskonałe. Mile uderza w powieści bardzo wysoki poziom moralny a także, co szczególnie podkreślamy, szczerze religijny. Jedna rzecz wychodzi niejasno. Samojedzi, mówi autor, to poganie, obchodzą jednak święta Bożego Narodzenia... Coś tu wydaje się przeoczonem. Pozatem powieść naprawdę dobra, interesująca i bardzo pożyteczna przez swą szlachetną tendencję, wyraźną w kierunku wyrobienia dla Polski jaknajwięcej „mocnych ludzi".

Część urzędowa i organizacyjna

Ważne uchwały.

XXIII-go Posiedzenia Wydziału Wykon. Związku naszych SM odbytego w Warszawie w dniu 8 stycznia 1936.

Przy obecności **wszystkich** XX. Moderatorów prowincyj kościelnych: gnieźnieńsko-poznańskiej, warszawskiej, wileńskiej, lwowskiej, krakowskiej powzięto **jednogłośnie** następujące uchwały:

1. Centrali Związku w Zakopanem polecono odtąd wykazy zaległych od dłuższego czasu sald kasowych SM przesyłać także do XX. **Moderatorów Diecezjalnych**, z prośbą, aby we własnym zakresie raczyli przyjść z pomocą w uzyskaniu spłat należnych Centrali rachunków.

2. **Obniżono** ze względu na ciężkie warunki: **a)** wkładkę SM związkowych do Centrali od 1 lutego 1936 o 25%, to jest z 4 groszy na **3 grosze miesięcznie od każdego członka, b)** wkładkę XX. Moderatorów SM związkowych również o 25%, to jest z 4 złotych **na 3 złote rocznie**. Równocześnie Wydział Wykonawczy uchwalił skierować i do SM i do XX. Moderatorów gorącą prośbę, aby w łaskawem uznaniu jego najlepszej woli w tej obniżce, raczyli regularnie wpłacać należne kwoty na utrzymanie tak ważnej i koniecznej Centrali Związku w Zakopanem, jej biura i pracowników płatnych.
3. Postanowiono zwrócić się do wszystkich XX. Moderatorów z uprzejmą prośbą, aby raczyli dokonać ścisłego przeglądu bibljotek SM, zreorganizować je przez usunięcie książek będących tylko balastem szaf bibljotecznych, a uzupełnić przez zakupienie w miarę możności **najnowszych książek** ze wszystkich dziedzin katolickiej literatury, interesujących naszą młodzież sodalicyjną.

Komunikat Prezydjum Związku

Nr 62.

Przystąpiła do Związku, przesyłając ustawową deklarację nowopowstała SM: **5) Oświęcim II.** archid. krakowska, pryw. gimnazjum Towarzystwa Salezjańskiego mod. PW. X. Prof. Mieczysław Michałowicz, dnia 10 stycznia 1936.

Przypominam wszystkim związkowym i niezwiązkowym SM, że ich **Komisja Rewizyjna** powinna była zbadać wszystkie księgi kasowe, kwity, rachunki w miesiącu listopadzie 1935 i udzielić im swego potwierdzenia (wzgl. odmówić, jeśli nie znalazła wszystkiego w porządku). Najbliższa rewizja przypada w miesiącu marcu br.

XVI Sprawozdanie Związku za r. szk. 1934/5 **nie może** się ukazać, gdyż 18 SM mimo trzykrotnych moich próśb zalega ciągle z odesłaniem II. kwestjonarjusza wiosennego, którego zwrotu termin minął dn. 5 czerwca 1935. Są to: Borszczów, Grodno II, Grodno III, Kościerzyna I, Kraków IV, Kraków XI, Łódź VI, Łuków, Piotrków II, Prużana, Radom II, Sambor, Starogard, Środa, Świecie, Tomaszów Mazow., Wilno VIII, Zamość. Może się przecież wzruszą i nadeślą konieczny wykaz. Wszak nic nie można zrobić w takich warunkach? Ręce opadają w zniechęceniu!

Oszczędność kryzysowa wymaga, by nasze SM załatwiały, o ile to tylko możliwe zwyczajną korespondencję swoją na **kartach pocztowych**, a na **jednym** czeku P. K. O. wpłacały wszystkie należytości, wyszczególniając tylko na odwrocie **dokładnie** ich przeznaczenie (za co płacą).

Zakopane, dnia 20 stycznia 1936. *X. Józef Winkowski*
prezes

1400 egzemplarzy naszej „Księgi Podręcznej"

rozeszło się wśród sodalicyj związkowych. Musimy przygotować jej **nowe wydanie**. Zwracamy się przeto z bardzo usilną prośbą do XX. Moderatorów i członków Konsult sodalicyjnych o **nadesłanie uwag, życzeń, projektów**: co należałoby **opuścić, wykreślić**, co **rozszerzyć?** Jakie nowe działy wprowadzić. Zaznaczamy, że mamy

zamiar **skreślić** całą kosztowną część informacyjną (uwagi, wskazówki) zostawić niemal wyłącznie rubryki, przez co koszt wydawnictwa znacznie się obniży. Co o tem myślicie? Donieście, jak najprędzej, aby nowe wydanie „Księgi Podręcznej" było jak najlepsze, jak najpraktyczniejsze.

NASZE SPRAWOZDANIA.

CHYRÓW (gimn. pryw. OO. Jezuitów — d. 29 lipc. 1935) Sodalicja liczyła 94 czł. (48 s., 46 k.) Posiedzeń Konsulty odbyło się 10, ogólnych zebrań 18, nabożeństw 28, jedna nowenna, wspólna droga krzyżowa, oraz całodzienna adoracja Najśw. Sakramentu. Towarzyskie zebranie odbyło się z okazji Opłatka, oraz kilka mniejszych imieninowych. Prócz tego bywały osobne zebrania klasowe miesięczne, a dla kl. VIII specjalne pogadanki o wyborze stanu i zawodu, o studjach i warunkach akademickiego życia. Sodalicja miała 3 sekcje: Eucharystyczną, Tow. P. Skargi i Misyjną. Do Koła Eucharystycznego należeli wszyscy członkowie, do Skargowskiego 56 członków, do Misyjnego 35. Wszyscy korzystali z czytelni i bibljoteki liczącej 2510 książek, (wypożyczono 900). Referaty: Kieruj się w życiu prawdą. Sodalicja w Konwikcie. Kongres w Częstochowie. Korzyści częstej Komunji św. Chleb żywota. Chrystus nasz Król. Życie z wiary. Marjawityzm. Kongresy Eucharystyczne. O wartości duszy. Sodalicyjna gorliwość. Sprawa żydowska. Wady duszy ludzkiej na tle Męki Pańskiej. Wspólna dyskusja o brakach naszej sodalicji. O XV Sprawozdaniu Związku sod. szkół średnich w Polsce i inne. Dn. 7 grudnia za staraniem sodalicji urządzono publiczną Akademję Marjańską, następnie urządzono piśmienną ankietę na temat osobistych przeżyć, ogłoszoną drukiem w Przeglądzie Chyr. Na powodzian wysłano skromną kwotę jako zapomogę, a na korytarzu wmurowano dn. 9 czerwca pamiątkową płytę marmurową ku uczczeniu pamięci O. Marjana Morawskiego, wielkiego dobrodzieja Konwiktu.

DROHICZYN n/B I. (gimn. państw. — dn. 27 czerwca). Sodalicja liczyła 24 czł. (11 s. 7 k., 6 a.) W programie pracy zwrócono szczególną uwagę na wyrobienie społeczne sodalicji. „Każdy sodalis musi pracować społecznie" — powiedzieliśmy sobie. Ogółem odbyło się 5 Kom. św., 15 zebrań, w czem 8 zebrań Zarządu, 7 ogólnych. Odczytywano zamiast referatów artykuły z czasopism sodalicyjnych, niektóre z nich spotkały się wśród sodalisów z żywą dyskusją. Dn. 8 grudnia 1934 urządziła sodalicja wspólnie z SM żeńską i sodalicją gimnazjum diecezjalnego Akademję ku czci Niepokalanego Poczęcia N. M. P. Dnia 5 czerwca 1935 r. odbyło się uroczyste przyjęcie nowych członków, którego dokonał **J. E. Ks Biskup Bukraba**, Ordynarjusz Piński. Nabożeństwa sodalicyjne odbywały się co sobotę. W miesiącach: październiku, maju i czerwcu zamiast nich byli sodalisi na nabożeństwach parafjalnych. Bibljoteka sodalicyjna dostępna była dla całego gimnazjum. Sodalicja prenumerowała obok „Pod zn. Marji" kilka pism, i one dostępne były dla ogółu gimnazjum. Przy sodalicji istniały 2 sekcje: „Koło Ministrantów" i „Koło Krucjaty Eucharystycznej". „Koło Krucjaty Eucharystycznej" obejmowało chłopców szkoły powszechnej, liczyło 24 członków. Członkowie jego odbywali pod kierownictwem jednego z sodalisów tygodniowe zebrania i przystępowali bardzo często do Komunji św.

INOWROCŁAW (gimn. państw. — dn 21 czerwca). Praca sodalicyjna rozwijała się ściśle według programu ułożonego przez Konsultę pod koniec ub. roku szk. Zebrania sodalisów i kandydatów odbywały się raz w miesiąc. Bardzo ważną innowacją było wprowadzenie pogadanek ankietowych, które okazały się praktyczne, gdyż bardzo ożywiły dyskusję i wzbudziły większe zainteresowanie tematem i całem zebraniem. Tematy referatów na zebraniach starszych: Kieruj się w życiu prawdą, (hasło to przypominano na każdem zebraniu), Młodzieży, ty nad poziomy wylatuj, Z wiary waszej — czyn wasz będzie, Kościół a społeczeństwo współczesne; tem. pogad.: Poczucie obowiązku, Akcja charytatywna, Etyka sportu. Na zebraniach młodsz.: Środki wzbudzające cześć Marji, Co to jest konsekwentny sodalis, Istota obowiązku, Marja skarbnica cnót i wzorem sodalisa, Religijność wielkich ludzi, Akcja sodalisa w szkole i poza szkołą i inne. Pogad. ank.: Odwaga cywilna, Zdrowe koleżeństwo, Frekwencja 87%. W obrębie sodalicji pracowały następ. sekcje: Apologet-literacka (26 czł. 7 zebr.) Pogadanki: Cuda jako kryterjum Objawienia, Masonerja a Kościół, Telepatja, telewizja i mistyka, Psychika

nowoczesnego człowieka, Modernizm, Stosunek Kość. Nar. do innych wyznań, Laicyzm współczesny. Eucharystyczna: (21 czł. — 8 zebr.) Pogadanki: Sodalis - eucharysta, Eucharystja a praca, Pragnienie Komunji św., Jezus więzień miłości, Czciciele N. Sakr., Sposoby przechowywania Najśw. Sakr. (historycznie), Powrót do życia liturgicznego, Eucharystja a cnota czystości. Do zadań kółka należało pielęgnowanie kultu św. Euch. przez mies. adoracje, Komunję św. w pierwsze piątki, udział w 40-godz. nab.) Misyjna: (obejmuje cały zakład). W marcu z okazji misji paraf. nabożeństwo sodal. odprawił O. Szopiński T. J. i wygłosił płomienną naukę marjańską. Uroczyście obchodzono dzień św. Stanisława K. i Niep. Poczęcia (sodalicja nasza brała udział w uroczystej akademji, organizowanej przez wszystkie miejscowe sodalicje, z okazji 350-letn. jubileuszu istnienia sodalicji). Przed wyjazdem na ferje Bożego Nar. urządziła sodalicja wraz z harcerstwem tradycyjny „Opłatek" z udziałem grona prof. i przedstawicieli koła rodz. W porze zimowej zorganizowano akcję śniadaniową dla biednej dziatwy szkół powsz., do czego przyciągnięto też innych uczniów nie należących do SM. W dzień Wniebowst. P. urządziła sodalicja wycieczkę na Pałuki (do Barcina, Lubostwura, Łabiszyna). W Łabiszynie, w prastarym kościółku farnym, odprawił X. Moder. przed obrazem M. Boskiej nabożeństwo majowe z okazyjnem przemówieniem. Sod. liczyła 72 czł. (46 s. 26 k.) Abon. 75 egz. „Pod zn. Marji".

KROTOSZYN I. (gimn. państw. — dn. 31 sierpnia) Rok pracy 1934/35 uważać należy w dziejach naszej sodalicji za pracowity. Zorganizowała ona zjazd sąsiednich SM (luty 1935), utworzyła nową sekcję: apologetyczno-dogmatyczną. W Zjeździe na Jasnej Górze wzięło udział 2 sodalisów, 2 spędziło wakacje na Śnieżnicy. Zebrań og. było 11 i 1 walne. Referaty: Sodalis fundamentem nowego jutra, Znaczenie Kolonji śnieżnickiej, Młody Polak Katolik, Poznaj sam siebie, Misje katolickie jako czynnik prawdziwej kultury, Sodalis w Akcji Katolickiej Dzisiejsza rola sodalisa w obronie religji i Kościoła, Malarstwo dekoracyjne, Sprawozdanie Związku, Rola inteligencji w Polsce. Frekwenc. przec. 80%. Sekcja eucharystyczna odbyła 10 zebrań, misyjna 9 zebrań, Apologetyczno-dogmatyczna 2 zebr. Konsulta obradowała 13 razy. Sodalicja nasza utrzymuje kontakt listowny z warszawską SM Akademików. Członków mamy 50.

MIECHÓW (gimn państw. — dn. 4 lipca). Praca posuwała się w myśl pierwszego i najważniejszego celu sodalicji t. j. wyrobienia i podniesienia życia duchowego członków. Sodalisi odbyli 9 wspólnych spowiedzi, tyleż nabożeństw i zebrań miesięcznych. Referaty: Kieruj się w życiu prawdą, Św. Jan Bosko, Religja a postęp, Bolszewizm a Kościół, O obowiązkości, Jak sobie wyobrażam pracę dla dobra sodalicji, Sodalis na wakacjach. Sodalicja urządziła 2 uroczystości: poranek ku czci Chrystusa Króla i Akademję 8 grudnia 1934. Sodalisi adorowali N. Sakr. w czasie 40-godzinnego nabożeństwa w kościele parafj. i w kaplicy szpitalnej w czasie uroczystości św. Ludwiki. Sodalisi prenumerowali 20 egz. „Pod zn. Marji" lekturę zaś religijną czerpali z bibljoteki sodal. SM liczyła 19 s., 1 k., 4 a. (r. 24).

PIŃSK (gimn. pryw. — dn. 4 lipca). Sodalicja liczy 15 czł. Odbyła zebrań konsulty, ogólnych 11, z czego 2 walne. Referaty: Obowiązki sodalisa, Poznanie Boga, Znaczenie religji w życiu społeczeństw, Leninizm, Potrzeba religijności wśród młodzieży. Od półrocza wprowadzono także korreferaty. Pozatem sodalisi przystępowali co 4 tyg. do Komunji św. i brali udział w nabożeństwach sodalic., co 3 tyg. Sodalicja urządziła Akademję ku czci św. St. Kostki oraz odegrała okolicznościową sztukę sceniczną p. t. „Za głosem Bożym". Frekwencja 85%.

Marjański Kalendarzyk Sodalicyjny.

2-go lut.: Oczyszczenie N. P. M. 11-go lut.: Zjawienie się w Lourdes.

Redaktor odpowiedzialny *Ks. Józef Winkowski.*
Nakładem Związku S. M. uczniów szkół średnich w Polsce.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Czcionkami drukarni „POLONIA" Jan Trybuła w Zakopanem, Rynek.
Kier. odpow. Stanisław Wójcik.

Jezusowi-Młodzieńcowi nieśmy w hołdzie

nasze modlitwy i prace, ofiary i zwycięstwa na każdy dzień.

LUTY 1936.

Dnie miesiąca	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	10	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	—	—
1. Czy przy rannej modlitwie wzbudziłem **intencję czci Bożej.**																															
2. Czy byłem dziś **w kościele?**																															
3. Czy wysłuchałem **Mszy świętej ?**																															
4. Czy przyjąłem **Komunję świętą ?**																															
5. Czy odmówiłem cząstkę **różańca św?**																															
6. Czy wzbudzałem dziś **miłość ku Bogu ?**																															
7. Czy **pouczałem** dziś nieumiejętnych ?																															
8. Czy **pocieszałem** smutnych lub chorych ?																															
9. Czy wystąpiłem **przeciw zgorszeniu ?**																															
10. Czy zachowałem **spokój** wobec urazy lub krzywdy ?																															
11. Czy byłem **usłużny** wobec rodziców (zastępców) ?																															
12. Czy **wsparłem** dziś ubogiego lub potrzebującego pomocy?																															
13. Czy **czytałem** dziś Ewangelję, Naśladowanie, lub inną lekturę duchowną ?																															
14. Czy odrobiłem sumiennie zadane **lekcje ?**																															
15. Czy zwyciężyłem dziś **pokusy ?**																															
16. Czy wyrzekłem się czegoś **miłego** dla miłości Boga lub dla wyrobienia siły woli?																															